Rozmaitości

Dnia 15. kwietnia Ner. 15. 1831 roku.

Perpetuum mobile.

(Holenderska gminna powiastka.)

Każdy podróżujący po Holandyi zna Rotterdam, a kto raz tylko był w tém mieście, widział zapewne dom o dwu piętrach, stojący na przedmieściu, zbudowaném na kanale i którędy droga idzie do Aji i Leydy. Dla tego dom ten tak szczegółowo opisuję, bo założyłbym się, że każdemu podróżującemu pokazywano go, albowiem było to pomieszkanie jednego z najzręczniéjszych artystów, jakich kiedy Holandyja wydała. Umiejętność męża tego zasadzała się właściwie na robieniu narzędzi chirurgicznych, ale był oraz doskonałym we wszystkich rodzajach mechaniki. Nikt lepiéj od niego nie umiał zapobiegać zniszczeniom wieku i ułomnościom natury. Dziełmi swojémi prostował krzywe boki, wygładzał nierówność pleców i nie jedna przestarzała piękność cudotworczéj sztuce jego winna była ukrycie lat podeszłych. Ale mistrz Turningvort (tak się artysta ten nazywał) najwięcéj sławy zarobił robieniem nóg z kory i drzewa korkowego. W saméj istocie przypatrzywszy się nie raz gracyi i zgrabności członków sztucznych przez cudotworce tego robionych, u wielu może powstawała myśl, czy nie lepiéjby było chodzić na jego nodze korkowéj, niżli wlec się na własnéj, reumatyzmem, lub podagrą dręczonéj.

Dnia pewnego gdy mistrz Turningvort zatrudniony był właśnie toczeniem i polerowaniem pary łytek dla jednego z możnych panów miasta, wszedł służący do jego pomieszkania z prozbą, by jak najprędzéj udał się do pana de Wodenblock, jednego z najbogatszych negocyjantów Rotterdamu. Turningvort wdział najlepszą, jaką miał, perukę, nie bardzo jeszcze z poniewiérany trój rożny kapelusik, wziął w rękę trzcinę ze srebrną gałką i do domu negocyjanta pospieszył.

Ten pan de Wodenblock był twórcą szczęścia własnego; a ponieważ nikogo w świecie, oprócz siebie, nie lubił, postanowił więc uroczyście sam tylko używać wielkiego majątku swojego, za lepszych czasów zebranego. Właśnie przed kilką dniami przyszło mu na myśl jednego z krewnych swoich, wielkiego biédaka, wypędzić z domu swojego czyli raczéj ze strychu, gdzie mieszkał trzy miesiące nie płacąc czynszu i jeszcze był tak śmiały, iż od swojego powinowatego żądał małéj pożyczki. Pan de Wodenblock nigdy wiele ceremonii nie robił z ubogimi krewnymi i gdy kochanego synowca swojego, by go prędzéj z domu oddalić, chciał argumentem *ad posteriora* zrzucić ze schodów, miał nieszczęście stracić równowagę, przy czém spadł na głowę i przez całe schody potoczył się. Z początku leżał bez przytomności na ziemi, lecz gdy się upamiętał, postrzegł, że w tém mimowolném *salto mortale* złamał nogę i trzy zdrowe zęby utracił.

Pan de Wodenblock chciał naprzód synowca swojego, który, wyjąwszy przestrach, bez szwanku z resztą uciekł po

)(

schodach, za zamiar zabójstwa do kryminału oskarżyć, ale ponieważ czułe i litościwe miał serce, lub jak potwarz mówi, ponieważ lękał się kosztów prawnych, w dobroci duszy na tém tylko poprzestał, iż za czynsz winny kazał go wsadzić do kozy i głodził według upodobania.

Dentysta za trzy stare stracone zęby wstawił mu trzy nowe, piękne. Wzięto je od pewnego biédaka za dziesięć złotych holenderskich, bo czegoż w wielkiém mieście nie dostanie.

By zagoić i naprawić złamaną nogę wezwano cyrulika z Rotterdamu. Ale ten nogę, mocno spuchniętą i zapaloną za niewyleczoną uznawszy, równie prędko jak zręcznie odciął. Lecz pan de Wodenblock chociaż będąc dzieckiem wiele czasu potrzebował, nim się dobrze chodzić nauczył, nigdy jednak nie próbował, czy można chodzić na jednéj nodze i bał się wydatków na lektykę, postanowił przeto posłać po przyjaciela swojego, Turningvorta, i zamówić u niego nogę sztuczną miasto naturalnéj, ktorą tak niegodziwym sposobem utracił.

Z miną skromną wszedł artysta do pokoju. Pan de Wodenblock leżał właśnie na miękkiéj sofie, wyciągnąwszy lewą nogę swoję, z którą sam Zefir mógłby się był popisywać w teatrze opery w Paryżu. Piękna kołdra okrywała brak prawéj nogi. »Mości Turningvort« rzekł negocyjant »słyszałeś wpan zapewne o nieszczęciu, któregom doznał? Patrz na te smutne reszty mojéj nogi i poradź, jeźli możesz. Musisz mi wpan zrobić nogę, ażebym mógł chodzić, ale tak sztuczną i dobrą, jakiéj jeszcze w życiu nie zrobiłeś «

Turningvort ukłonił się nisko.

»Żądaj za nię co zechcesz, a dam.«

Tu artysta niżéj jeszcze ukłonił się.

»Ponieważ noga moja wszystkie inne, wyszłe z pod wpana ręki, przewyższyć ma, nie chciałbym przeto, by była z prostego drzewa. Niech będzie z korku, lekka i elastyczna. Sprężyny powinny być daleko delikatniéjsze i miéksze, jak w najlepszym genewskim zégarze. Nie rozumiém się w prawdzie na wpana robocie, przeto nie daję mu żadnych szczegółowych przepisów. Tyle tylko powiadam wpanu, ażebym miał tak dobrą i szybką nogę, jak owa, którą utraciłem. Wiém, że wpan jesteś w stanie wszystko to zrobić, a gdy mu się uda, o czém nie wątpię, zapłacę wpanu ze szkatuły mojéj sto luidorów.

Prometeusz holenderski ukłonił się tu aż do saméj ziemi, zapewniał, że ażeby szanownemu protektorowi swojemu, panu de Wodenblock, usłużyć, natężając wyobraźnią, sam siebie przewyższy w dziele najdoskonalszém ludzkiego przemysłu i obiecał w przeciągu dni 6 zrobić nogę, któréj najwięksi eleganci, mający najlżejsze nogi, pozazdroszczą.«

Przyrzeczenie to, uczynione przez takiego artystę, nie było przechwałą tylko, albowiem Turningvort z mistrzostwem praktycznem w sztuce swojéj łączył wiele wiadomości spekulacyjnych. Od dawna już zatrudniał się doprowadzeniem do skutku tajemnicy, nad którą dotąd największe jeniusze na próżno rozmyślały i zdawało się Turningvortowi, że tego samego poranku, którego do pana de Wodenblock był powołany, tajemnicę rzeczoną odkryć potrafił. Równie jak wszyscy, robiący nogi drewniane, przekonał się po długiéj rozwadzę, że największa trudność w doprowadzeniu do doskonałości dzieła tego, na tém zależy, w nodze z korku takich użyć sprężyn i kółek, któreby do naturalnych poruszeń podobne były, by według upodobania kierować nogą, i wyrachowanym mechanizmem ułatwić chodzenie. Ponieważ lat już wiele rozmyślaniu nad tém poświęcił, w sztuce téj przeto wielkie poczynił postępy i porobił ku temu wszystkie potrzebne przygotowania, by na panu de Wodenblock piérwszéj próby doświadczyć.

Koło wieczora dnia szóstego po owym dniu, w którym Turningvort do p. de Wodenblock był powołany, artysta ten powtórnie udał się do niego, z niecierpliwością oczekiwany. Wręczył mu pod płaszczem przyniesioną, czystém płótnem owiniętą, mechaniczną nogę. Bure oko artysty pewném uczuciem ważności jaśniało w chwili, gdy przyniesioną nogę pokazywał. Kilka godzin

minęło nim ciekawemu p. de Wodenblock dostatecznie okazał wszystkie sprężyny, użyte podług wynalezionego przezeń mechanizmu i wyjaśnił skutek, jaki czynić będą. Tak w wesołéj pogadance przeszedł wieczór cały, a Turningvort uradowany hojnym datkiem ze strony pana de Wodenblock, oddalając się przyrzekł przyjść nazajutrz z rana i być świadkiem tryjumfu dokonanego arcydzieła.

Jakoż nazajutrz poczyniono w saméj rzeczy stosowne ku temu przygotowania i nogę sztuczną przymocowano do ciała.

Pan de Wodenblock wyszedł nareszcie z domu, szedł przez ulicę kontent z siebie i błogosławił twórczy talent artysty, który tak doskonałą nogę sporządził. Idąc powoli z początku, szedł wybornie, a sąsiedzi dziwili się niewymownie, że w kroku bogatego negocyjanta żadnéj ociężałości nie było. Sprężyny wewnętrzne nogi wybornie zastępowały działanie nerwów i muskułów. Nikt byłby nie uwierzył, że pod szérokiemi pantalonami grubego negocyjanta tak sztuczna noga przebywała i gdyby był sam pan de Wodenblock nie czuł nieznacznie szybkiego poruszenia dwudziestu kółek, ruch nodze dających, gotów byłby powątpiéwać, czy to jest ta sama osoba, która w owym dniu nieszczęścia utraconą nogą pożegnała się ze swoim ukochanym synowcem.

Ależ o nieba! o losie! jakże na raz zmieniło się widowisko romantyczne. Doszedł był właśnie do ratusza. Jeden z przyjacioł jego zbliżał się ku bramie wchodowéj i chciał mu dzień dobry powiedzieć. P. de Wodenblock przyśpieszył kroku i obaj przyjaciele chcąc się uścisnąć już ku sobie ręce wyciągnęli, ale jakież było zadziwienie poczciwego radzcy, gdy chcąc p. de Wodenblock podać rękę, widział, jak tenże przebiegł tylko mimo niego, nie zatrzymawszy się ani chwili i nie przywitawszy się nawet. Niegrzeczność ta nie była bynajmniéj winą p. de Wodenblock i owszem sam się przestraszył, przekonawszy się, że nie był w stanie według woli nogą zarządzać. Zmuszony ulédz władzy, któréj oprzéć się nie mógł, musiał kroki swoje poruczyć rozpuszczonym sprężynom zbuntowanej nogi.

Lubo szczérze życzył sobie pomówić z przyjacielem i zastanowić się, przeklęta noga jednak co raz go bardziéj popędzała. Chciał się zatrzymać o mury, o poręcze, ale nic nie pomogło, musiał biédz dokąd noga go niosła, a zatrzymując się omal sobie rąk nie poobrywał.

Zaledwo mógł pomyśléć, jak złe skutki piérwsze jego wyjście z domu sprawić mogło. Jedyną nadzieją jego było, że magiczna siła tak zręcznego mechanizmu wkrótce wyczerpać się musi i że będzie mógł do domu powrócić, ale do tego nie było ani znaku nadziei.

Nareszcie gdy p. de Wodenblock mimo chęci jak szalony przebiegł wszystkie ulice Rotterdamu, dostał się nakoniec na brzég kanału lejdejskiego. Przebiegając właśnie koło domu Turningvorta, wołał z całego gardła o pomoc. Turningvort wyszedł do okna i z zadziwieniem na niego poglądał. »Łotrze!« wołał Wodenblock »zéjdź tu natychmiast. Na żarty chyba taką mi nogę przyprawiłeś. Ani chwili zatrzymać się nie chce i Bóg wié dokąd mię jeszcze zaprowadzi. No i czegoż stoisz i rozdziawiłeś gębę! Zéjdź powiadam ci i uwolniéj mię od téj męczarni. Ale nie baw się, bo w krótce niedogonisz mię.«

Przestraszony mechanik wybiegł. Niespodziewał się przy swoim wynalazku tak szczególniéjszego wypadku. Nie tracił ani chwili czasu, by biédnego negocyjanta z położenia tak przykrego wybawić. Wodenblock, czyli raczéj prawa jego noga, biegła ciągle mimo jego woli. Turningvort był już stary, przeto nie mógł go prędko dogonić, udało mu się nareszcie złapać go i tak schwycić w górę, ażeby ziemi nie dostawał. Ależ o nowe nieszczęście! pęd nogi mocniéjszy był jak jego siła i razem z Wodenblockiem porwał go i niósł z 50 kroków, tak, że Turningvort zmuszony był odczepić się negocyjanta. Jak na nieszczęście jeszcze, chcąc mu pomódz i zastanowić go, pewną sprężynkę w nodze bardziéj nakręcił, co było powodem, że p. de Wodenblock, jak strzała poleciał. W tym pędzie

)(2

biegu obalił dwie rybiarki i dwóch otyłych Holendrów. Wołał o pomoc i przeraźliwie wrzeszczał: »Zginąłem! Przepadłem! Diabeł musi siedzieć w téj przeklętej nodze korkowéj! Wstrzymajcie mię, dla Boga! wstrzymajcie! Tchu mi nie staje, nie wytrzymam! Nie znajdzież się jaka litościwa dusza, coby mi zgruchotała tę djabelska nogę? O Turningvort, Turningvort! zgubiłeś mię!

Biedny Turningvort pomieszany i w rozpaczy przestał nareszcie pędzić negocyjanta. Sam nie mógł pojąć jakimto sposobem się stało, czyli raczéj wykonał większe dzieło, niżli chciał. Padł na kolana i prosił nieba o ocalenie p. de Wodenblock, najbogatszego negocyjanta Rotterdamu, człowieka najpoważniéjszego, a który teraz jak szalony leciał koło portu lejdejskiago i z natężeniem piersi krzyczał tak donośnie, jak mu tylko szybka podróż jego pozwalała.

Miasto Leyda leży o mil 20. od Rotterdamu. Słońce już zaszło, a niejaka panna Bachester, siedząca w sali swojéj w oknie na prz ciw lwa złotego, piła herbatę i kłaniała się przechodzącym, gdy ujrzała człowieka biegnącego, jak szalony, po ulicy. Twarz jego trupia bladość okrywała, usta poruszały się konwulsyjnie jak gdyby chciał oddéchać, a nie mógł, ale człowiek ten ani w prawo, ani w lewo, ni do żadnego domu, ni do żadnej uliczki nie zboczył i tylko wciąż z największą szybkością leciał i już był bardzo daleko, gdy panna poznawszy go krzyknęła: »Wielki boże! Nie byłże to pan de Wodenblock, bogaty negocyjant z Rotterdamu?«

Dnia następnego przybył do Harlem. Była to niedziela i mieszkańcy w sukniach świątecznych szli właśnie do kościoła, jedni dla nabożeństwa, drudzy by słyszéć organy tamtéjsze w całéj Europie sławne, gdy stworzenie jakieś ludzkiéj jeszcze, lecz już bardzo zdziczałéj postaci, lotem błyskawicy po rynku przebiegło. Twarz jego była sina, zielona i żółta, podług rozmaitego kolorytu, usta zbladłe, dziąsła pokąsane, a ręce skrzywione. Przestraszony lud człowiekowi temu ustępował z drogi, ażeby sobie spokojnie przeleciał i odtąd każdy w Harlem tego był zdania, że to było ciało bez duszy, wpływem nadprzyrodzonym posiadające moc jeszcze poruszania się bez ustanku.

Przerażający stwór ten co raz daléj siłą niepokonaną był pędzony. Widziano go w innych miastach i wioskach, nareszcie nawet w gęstych lasach Niemiec. Tygodnie, miesiące i lata upłynęły, a ten potwór straszliwy widziany był zawsze jeszcze w krajach południowych Europy. Ubior byłego najbogatszego negocyjanta, pana de Wodenblock, w kawałkach tylko wisiał, sam ciało zupełnie utracił i szkieletem został. Jedynie noga z korku zatrzymała pierwotną piękną postać swoję i długo jeszcze kościom nieszczęśliwego negocyjanta nadawała ruchu, albowiem Turningvort, nie wiedząc nawet o tém, w zrobioną przez siebie nogę włożył *perpetuum mobile*, maszyneryją wiecznie poruszającą się.

Sens moralny powieści téj jest taki: gdyby był p. de Wodenblock litościwszy dla ubogich krewnych swoich, byłby nie wytrącił swojego synowca, sam nie spadł ze schodów, nie złamał nogi i z przyprawioną nie podróżował mimo chęci.

Kozacy.

Od najdawniéjszych czasów, najkorzystniéjszym dla potęgi rossyjskiéj żołniérzem jest Kozak. Dla tego najwięksi władzcy Rossyi wielką wagę kładli na ten oddział wojska. Najgłówniéjsze ich siedziby są nad Donem, Dnieprem, Wołgą, około Uralu, na Ukrainie i nad Czarném morzem. Nazwa ich niezawodnie pochodzi od tatarskiego słowa *kazak*, które wolnego, nomadyjnie żyjącego oznacza człowieka. Tym wprawdzie już nie są Kozacy dzisiejsi, bowiem mają własność gruntu, i bawią się także rolnictwem; ale dzikimi nieco i do nomadyjnego życia skłonnymi są bezsprzecznie. Zawsze do boju gotowi; a jedno skinienie hetmana zgromadza ich w chwili, walczyć w kraju lub za granicą.

Kozak sam się ubiéra i uzbraja własnym kosztem, konia nawet przyprowadza sobie

do służby, gdyż nie zwykł służyć pieszo. Poki służy, otrzymuje miesięcznie rubla srebrnego lub cztery bomaszki, krom tego obrok dla konia, i dla siebie dziennie porcyję mąki lub krup. Ich cała liczba wynosi do 800,000 ludzi, którzy wspólnie pochodzą z humańszczyzny, zkąd wywędrowawszy około roku 1570 w kilka podzielili się szczepów, z których najgłówniéjszy, wzmocniony ochotnikami rossyjskiémi, osiadł nad Donem i tam rzeczpospolitą Kozaków dońskich utworzył, od któregoto głównego szczepu wiele pomniéjszych pochodzi gałęzi.

Cały korpus Kozaków dońskich dochodzi do 50,000 ludzi, i dzieli się na pułki, dowodzone przez pułkowników. Każdy pułk składa się z kilkunastu set (po sto ludzi) którémi dowodzi setnik.

Czerkask i Uralsk są dwie główne kozackie stolice. Piérwsza nad Donem ma do 2000 domów a do 15 000 mieszkańców; druga w Uralu w gubernii astrachańskiéj ma 2600 domów i 16 000 mieszkańców. Prócz tych miast wielkich jest jeszcze 118 małych w kraju Kozaków dońskich a 60 w innych kozackich prowincyjach. Każde miasto ma na czele hetmana, a ci wszyscy hetmani stoją pod rozkazami wielkiego hetmana, który rezyduje w Czerkasku. Jestto najwyższa godność kozacka, jak gdyby król całego narodu. Znamiona jego godności jest chorągiew czerwona i buława, które zawsze przed nim noszone bywają, i dają rozpoznać go w obozie lub utarczce.

Zdatności Kozaków przewyższają wszystko co tylko pomyśleć można o narodzie, wpół prawie jeszcze dzikim. Widziéć coś, pojąć, naśladować w rzeczach nawet sztucznych, jest u Kozaka dziełem jednéj chwili, zbywają im tylko dobre szkoły i inne zakłady naukowe, a pewnie i w sztukach i w umiejętnościach przeszliby najucywilizowańsze narody. Porządek i czystość w pomieszkaniach jest ich żywiołem. Lubią nawet wygody w pożyciu domowém, a próżniactwo, hulanki i chciwość pieniędzy są ich głównémi wadami. Upojeni wódką, którą nad wszystko lubią, są do największéj rozpaczy, lub rozgniewawszy się, do najstraszliwszych okrucieństw zdolni. Zresztą są wiernymi, przychylnymi, a wdzięczność za najmniejszą przysługę jest cechą ich charakteru.

Lubo wydają się powolnymi, wesołość obcą im nie jest; gry, muzyka i spiewy są u nich koniecznémi w każdem zgromadzeniu. W poruszeniach, czynach a nawet w mowie mają wszyscy coś żywego, namiętnego i wojennego. Wszędzie i zawsze towarzyszy Kozakowi duma męża i wojownika. Zatrzymuje ją nawet w oświadczeniu miłości, czekając na nie, wbrew zasadom wszystkich narodów, ze strony niewieściej. Zwyczaj ten zdaje się dziwacznym, lecz dobre ma skutki w małżeństwie. Niewiasta w tym piérwszym kroku uznaje już niejako władzę męża nad sobą, do czego u nas, lub z wielkiémi trudnościami, lub nigdy nieprzychodzi. Z téjto może przyczyny osobliwością jest słyszéć między Kozakami o złych stadłach lub rozwodach. Żona slepo posłuszną jest rozkazom, a częstokroć nawet skinieniom męża.

Małorossyjscy Kozacy na Ukrainie żywią się z rolnictwa i chowu bydła, a przy sposobności także z rozboju. Posiadają oni ważne przywileje, ponadawane sobie niegdy jeszcze od królów polskich. Lecz nie trzeba tychże uważać za jednych z Zaporożcami, którzy byli narodem dzikim, nieugiętym okrutnym i krwi chciwym, popełniającym najstraszliwsze morderstwa i występki przeciw sąsiadom; z któregoto rodu za panowania Katarzyny drugiéj, po tysiącu ich śmercią karano, i tym sposobem całe wkrótce wytępiono plemię. Ukraińscy kozacy mają daleko lepszy charakter i obyczaje. Przez wciągnienie zdolnéj do służby wojskowéj części tychże w regularne pułki i przez urządzenie tego wojska na sposób teraźniéjszy wiele przyczyniono się do wygładzenia ich obyczajów. Nikt z nich nie odciąga się od służby wojskowéj, chybaby wieczną chciał ściągnąć na siebie sromotę. Ich waleczność i odwaga są do podziwienia. W przedostatniéj wojnie tureckiéj jenerał B. chciał w zimie przez zamarzniętą rzékę przechodzić. Dla sprobowania więc czyli lód już jest dość mo-

cny do utrzymania dział i całego ciężaru wojska, wysłano 300 Kozaków. Z największą oziębłością puścili się, i już byli w środku gdy nagle lud się załamał i wszyscy bez ratunku zginęli. Podobne przedsięwzięcia niczém dziwném nie są u Kozaków. Przed bitwą pod Chocimem w jednéj z nowszych wojen tureckich, leżało wojsko rossyjskie pod dowództwem ks. Galiczyna właśnie naprzeciw tureckiego, i bardzo było niepokojone od kilku Arabów, którzy często wpadając po kilka głów ścinali, osobliwie gniewał jenerała jeden z tychże, który podobnémi napadami już 30 głów rossyjskich był pościnał. Kazał więc wódz przywołać pewnego z męztwa dobrze sobie znanego i dobrego konia mającego Kozaka i rzekł: »Idź zetniéj łeb temu muzułmanowi i przynieś go tu, jeźli nieuskutecznisz tego, to cię twoję głowę kosztować będzie.« —»Charaszo!« cała była odpowiedź Kozaka, a wkrótce ku zadowoleniu wszystkich przytomnych głowę Araba złożył u nóg wodza.

Miasta sławniéjsze i szczególniéjsze miéjsca Galicyi.

Czerwonogród.

Miasto niegdyś na Czerwonéj Rusi leżące, należało do kraju królów halickich. Ruś Czerwona, ziemia ta prawdziwie klasyczna, tylu tryumfami, i tylu klęskami w dziejach narodu sławna, bierze pewnie od tego miéjsca swą nazwę. — Niektórzy pisarze wywodzą nazwisko Czerwonéj Rusi od czerwcu (koszenilli polskiéj), którego mnogość wielka na Czerwonéj znajduje się Rusi. To mniemanie zdaje się być dla tego mylne, gdyż owad czerwiec zwany, znany jest tylko od pospolitego ludu pod nazwiskiem czerczyk, lub kraska. W ruskim więc języku nie mógł dać krajowi nazwiska. Dopuścićby należało że go ma od Polaków, a dowiedzioną jest prawdą, że kraj ten, daleko dawniéj, niżeli się dostał pod panowanie polskie, Rusi Czerwonéj miał już nazwisko. Największym jest podobieństwem do prawdy, że ta kraina, albo ma swą nazwę od miéjsca tego, które w ustach pospolitego ludu do tych czas nosi nazwisko — Czerwone — lub od ziemi czerwonéj, która się obficie w okolicy Czerwonogrodu, Jazłowca, i Buczacza znajduje.— Początki Czerwonogrodu są bardzo nie pewne. Ciemnota czasów dawnych, gorliwość piérwszych kraju tego kapłanów zniszczyła wszystkie zabytki z czasów pogańskich sztuki i dziejów ojczystych. Hordy Tatarów, Wołochów, Kozaków i Turków, ogniem i mieczem kraj ten nieszczęśliwy pustoszyły napady srogiémi, a nagany godna obojętność czasów poźniejszych na zabytki walecznych przodków naszych niszczy je do reszty.

Dawność Czerwonogrodu jest niezaprzeczną. W XI. wieku już to miéjsce istniało. Bogufał, najdawniéjszy polski dziejopis, powiada. »Bolesław krzywousty, pojął Zbisławę, córkę Stopełka, księcia kijowskiego i włodzimiérskiego. Po śmierci Stopełka nastąpił Jarosław, syn jego. Ten wyzuty został z posiadłości swoich, przez Włodzimiérza Monomacha, księcia czerniechowskiego. Jarosław uciekł do Bolesława, od którego wziąwszy wojsko, chciał zdobyć miasto Czerwień« — Po śmierci Bolesława Trojdenowicza, ostatniego halickiego króla, Kaźmiérz W. mszcząc się na Rusinach śmierci synowca swego, którego Haliczanie struli, nadciągnął z wojskiem polskim na Ruś, obległ Lwów, i przymusił Rusinów, do poddania się pod panowanie jego.

Na tenczas i Czerwonogród dostał się w ręce Polaków roku 1340.

Ruś Czerwona, zamieniona w prowincyję polską, urządzoną była przez Kaźmiérza W. podług praw polskich, i nierozerwanym węzłem z Polską połączoną została. Zaprowadzono w niéj magistratury polskie, wojewodów, kasztelanów i starostów.

Miasto Czerwonogród z obwodem swoim składało starostwo; stanęło w rzędzie miast powiatowych i od niego powiat, czerwonogrodzki nazwany, nosił tę nazwę do roku 1772.

Ruś Czerwona, to prawdziwe Polski przedmurze, wystawiona na tyle napadów, Turków, Tatarów, Wołochów i Kozaków, i najwięcéj, i najpiérwéj zawsze cierpieć musiała. Czerwonogród piérwsze wytrzymywał napady; Czerwonogród piérwszy nieprzyjaciół odpiérał. Mogiły liczne w okolicy jego są świadkami, ile tu walecznych poległo, którzy własnémi piersiami zasłaniali ojczyznę. Do klęsk tych przyczyniały się zawsze głód, choroby i powietrze, nieodstępni towarzysze wojny.

Panowanie Jana Kaźmiérza, tylu nieszczęściami sławne, zapowiadało blizki już zgon Polski. Dobry ten król niemógł znieść tylu nieszczęść natłoku. Zgromadzonemu na sejmie narodowi oddaje z płaczem wodze tego rządu, które słabe ręce jego, utrzymać nie mogły, i umiéra spokojnie za progami ziemi ojczystéj. Czerwonogród, był uczestnikiem nieszczęść całego nieszczęśliwego panowania jego.

Następca jego Michał Wiszniowiecki, haniebnym traktatem 18 października 1672 w Buczaczu zawartym, odstępuje Turkom Kamieniec z częścią Podola, i haracz obiecuje wypłacać. Wtenczas Czerwonogród przechodzi pod panowanie niewiernych.

Miasto to po tylu nieszczęściach ogołocone z mieszkanców, którzy rodzinne opuścili progi; spustoszone ogniem od nieprzyjaciół, już głowy nigdy podnieść nie mogące, zmieniło się w wioskę, i małęką wioskę.

Podanie jest między ludem, że miasto to dzieliło się na dwie części. W zachodniéj części mieszkali z Polakami Rusini, a wschodnia część od Kozaków zamieszkaną była i nazywała się miasto kozackie. Był także i klasztor oo. dominikanów, który Turcy, po wycięciu zakonników, spalili. Kiedy? tego się z pewnością dowiedzieć nie można. W miéjscu klasztoru był krzyż drewniany, na którego miéjscu teraźniéjsza Czerwonogrodu właścicielka, Helena księżna Ponińska, dama cnót i światła pełna, i o utrzymanie zabytków ojczystych troskliwa, pomnik kamienny, ze stosownym napisem postawić kazała.

Pomimo licznych zwycięztw następcy Michała, Jana III., Podole zostawało w ręku tureckim. Traktatem karłowickim dopiéro, dnia 26. stycznia 1699 roku zawartym, powróciło pod panowanie Polski. Zmiana pana niemogła już zmienić Czerwonogrodu losu. Miéjsce to wsią już pozostało, chociaż powiat nosił zawsze miéjsca tego nazwisko; od roku 1772, po rewindikacyi królestw Galicyi i Lodomeryi, Czerwonogród należał do cyrkułu zaleszczyckiego.

Traktatem 1809 roku część Podola Rossyi odstąpioną była. Pod tém panowaniem Czerwonogród należał do krainy tarnopolskiéj.

Traktatem 1815 roku w Wiédniu zawartym Rossyja téj krainy odstępuje Austryi, i Czerwonogród pod tém panowaniem do cyrkułu czortkowskiego należy.

Cały klucz czerwonogrodzkiego starostwa przeszedł w dom książąt Ponińskich.

Czerwonogród, między najpiękniéjszémi w tém kraju miéjscami, w najpiérwszym jest rzędzie.

Góry, od strony północnéj nagie, skały i parowy przerażający wystawiają widok. Od strony południowéj zaś zarosłe lasami, i przyjemną murawą. Domki wiejskie, porozrzucane po obydwóch stronach góry, i otoczone sądami, zachwycają oko.

Ta sprzeczność tworzy cudowną harmoniją i nadaje miéjscu temu powab prawdziwie uroczy. Góra od strony zachodniéj, Łysą zwana, przedłuża się na wschód, schyla się coraz bardziéj i tworzy górę między górami, na któréj Czerwonogród stoi. Ku wschodowi wznosi się taż sama góra do wysokości dość znacznéj i znowu się schyla. Tu natura sama oznaczyła miéjsce na zamek obronny, który nad całą doliną panuje. Rzéka Dzuryn oblewa to miéjsce dokoła, płynie najpiękniéjszą równiną, snując się wężykiem pomiędzy górami i w miasteczku, Uścieczko zwaném, do Dniestru wpada.

(Dokonczenie nastąpi.)

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

Pierwsi Anglicy w Nemle koło Goa wynaleźli i pili poncz. Ponieważ z pięciu części się składa (z wody, herbaty, cukru, rumu i cytryny), dla tego tak się nazywa, gdyż *punch* znaczy po hindostańsku pięć

W Londynie ogłoszono nową gazetę, mającą długości 7 a szerokości 10 stop. Wychodzi ona raz na tydzień tylko, bo sześć dni potrzeba do przeczytania jednego numeru.

Lord Byron za wszystkie dzieła swoje dostał 13455 funt. szt. czyli 154550 ZŁ. M. K. honoraryum.

Hrabia Morozzo w notach do dzieła hrabi Lacepede wyraził wiek życia niektórych ptaków: Łabędź żyć może lat 200, papuga lat 100, wrona przeszło 100, gęś przeszło 80, paw do 28 lat, słowik do 18, kura również, kanarek do 14.

Z dzienników paryzkich ma najwięcéj abonnentów Constitutionel, bo do 19,000.

Zrobiono uwagę, że w Anglii jest więcéj waryjatów mężczyzn jak kobiet, we Francyi przeciwnie. W domu waryjatów w Charenton 8 kobiet oszalało z miłości, 2 z nabożeństwa, a 7 z czytania romansów. Z przyczyn tych żaden mężczyzna nie oszalał.

Niejaki Franciszek Wilhelm Sieber ogłosił w Paryżu prospekt dzieła: *Systeme de la nature, physique et spirituelle etc. etc.* i pod prospektem podpisał się, że jest członkiem wielu uczonych towarzystw Europy, największym głupcem świata i zwierzęciem objawień ś. Jana.

Nie daleko Mont Rosa w dystrykcie Varallo (w Lombardyi) znajduje się miasteczko Alagna z ludnością 1200 dosz, gdzie od 400 lat nie było żadnego ani cywilnego, ani kryminalnego procesu.

Fałszywy Mesiasz Sabbathai Sevi, zmarły r. 1676 w Belgradzie, który wiele wrażenia robił w 17. wieku, miał za sobą polską żydówkę. Sekta jego dotąd trwa w Turcyi.

Najłatwiéj panny idą za mąż w obwodzie A'labama, przy odnodze mexykańskiéj. Każda panna spodziewać się tam może mieć dziesięciu kawalerów, chcących się żenić. Słysząc o tém pewien mieszkaniec w Connecticut, przybył tam z pięcią córkami i w przeciągu dni ośmiu wszystkie za mąż wydał.

W Europie całéj jest 151,700 księży katolickich. Najwięcéj w Hiszpanii, bo 43,000, najmniéj w Szwajcaryi, bo 600.

Śmiać się, jest bardzo zdrowo. Sterne powiada, że kto się śmieje pomnaża sobie życia. Śmiech wzbudza apetyt i przyczynia się do strawności jak pewien filozof wieku ośmnastego dowodził. Doktor Sydenham zwykł był utrzymywać, że więcéj pomocne jest każdemu miastu przybycie śmieszka, niżli dwadziestu osłów naładowanych lekarstwami.

Pewien niemiecki botanik, który odprowadzał osadników, odchodzących do nowéj Holandyi, odkrył także roślinę, któréj kwiat, gdy go przygrzeją promienie słońca wydaje z siebie w równych odstępach czasu gęsty dym na kształt tego, co go osoba fajkę paląca oddmuchuje.

Struś tak jest silnym, że mając dwóch ludzi na sobie, daleko śpieszniéj bieży, niż najlepszy koń angielski.— Badacz przyrodzenia Adamson, który odbywał często takie przejazdki, twierdzi, że trzeba przyzwyczaić się do téj szybkości, gdyż nawet udusić się można.

Niedawno umarł w Kirton niedaleko Bostonu John Tomson, człowiek, któremu pewnie nic wiele znajdzie się podobnych.— Zostawił niezmierny majątek, który uzbierał trudniąc się różnémi rzemiosłami, które nawet z sobą niemiały najmniéjszego związku, był bowiem malarzem, kuśnierzem, piekarzem, golarzem, rzeźnikiém, szewcem, chemikiem, muzykiem, miał sklep korzenny, robił papiér, a czasem nawet i wiérsze.

W Kanadzie znajduje się doskonała rasa koni, które dziennie robią po 18 mil niemieckich Zapadają się często na lodzie jeziora Champlain, natenczas podróżny zeskakuje i mocnym powrozem ściska im gardło, tym sposobem stają się lżejszémi, woda ich unosi, i z łatwością wyciągają ich na lód mocniéjszy, gdzie w kilka minut do siebie przychodzą.—Czasem dwa i trzy razy na dzień ta operacyja powtórzoną być musi; lecz najdziwniéjszą własnością jest tych zwierząt: że jedzą ryby — a pewien rodzaj sztokfiszu najmilszém jest dla nich pożywieniem.

Między Bengaliją i Chinami poczyna się żegluga parowa. Statek parowy „Forbes“ był pierwszém tego rodzaju zjawiskiem dla Chińczyków. Dziennik Kantonregister donosi, iż to nadzwyczajne między krajowcami zrobiło wrażenie. Tymczasem Irrawady już udał się do Chin i ma być przeznaczonym utrzymywać związki z naczelnym rządem w Kalkucie za indyjskiémi posiadłościami.

Prawie o trzy mile ang. od Plotstown, w kraju zjednoczonych stanów, jest pewne miéjsce zwane śpiewającą doliną (*singing valley*). Znajduje się w téj dolinie znaczna ilość mniejszych i większych kamieni, sądząc z pozoru, wulkanicznego powstania, i zapewne Bóg wié zkąd, przez wybuch wulkaniczny w to miéjsce zaniesionych. Uderzywszy jeden taki kamyczek o drugi, dają się słyszeć czysto różnego rodzaju tony. Głosy najwytworniéjszych dzwonów nierównają się z niémi, a ułożywszy je, można najpiękniéjszą wydobyć harmoniją. Drugiego podobnego zjawiska niema w całym świecie.

Początek i właściwe znaczenie wyrazu Budget.

Tak często czyta się w dziennikach słowo Budget, a bardzo mało kto wié piérwotne jego znaczenie. Jednakowoż tak wielką gra rolę w dyplomatyce, że warto dochodzić jego początku. Budget, w prawdziwém znaczeniu, nie oznacza nic innego, jak kaletę (pugilares). Dawni Celtowie nazywali boulga skórę zwierzęcą (którą Niemcy i teraz nazywają *Balg*). Francuzi wieków średnich zwali ją boulga, włosi przemienili w bolgia. Przez przekształcenie poczęto zwać skórzanną torbę bolget, co potém Anglicy przerobili na Budget, a wciągu nowszych czasów oznaczali tą nazwą pugillares, zawierający rachunki dochodów i wydatków państwa. Słowo to przeszło w mowę dyplomatyczną całéj Europy.

Redaktor, Mikołaj Michałowicz.— Drukiem Piotra Pillera.